

Jak ogródki piwne pożarły przestrzeń publiczną

4 stycznia 2016

Na początku 1989 roku plac Santa Ana, serce madryckiej dzielnicy Huertas, znajdujący się zaledwie 200 metrów od Puerta del Sol, nie był tym, czym jest obecnie. Mimo że była to strefa bardziej turystyczna od innych części centrum miasta, to auta blokowały ulice, gdzie dziś ograniczony jest ruch samochodowy, handel haszyszem był na porządku dziennym, a modne lokale, bary i restauracje dla turystów znajdowały się wciąż w zdecydowanej mniejszości. W tamtych miesiącach każdego dnia zbieranina rzemieślników oraz weteranów ery hipisowskiej i Movidy ustawiała swoje stoiska, współtworząc popularny targ.

Ale nie mogło to trwać wiecznie. Już wtedy mówiło się, że socjalistyczne władze miasta mają inne plany wobec placu: wydawać masowe pozwolenia na restauracyjne ogródki. Na domiar złego, w czerwcu 1989 roku, po wspartym przez Partię Ludową wotum nieufności dla socjalisty Juana Barranco, burmistrzem został Agustín Rodríguez Sahagún z partii Unión de Centro Democrático. Około 140 rzemieślników miało pozwolenia na pracę, podpisane przez byłego radnego z dzielnicy Centrum Francisco Herrere, a wydane jeszcze w 1982 r. Jednak Ratusz postanowił działać i rozpoczęło się nękanie handlarzy. Najpierw były to ciągłe wizyty służb mundurowych, następnie sprawa stała się poważniejsza. 14 października 1989 r. policja miejska rozpoczęła eksmisję handlarzy z placu.

Dzień ten był początkiem trwającej kilka miesięcy „bitwy o plac Santa Ana”. Byli liczni ranni, kilka podpaleń i barykady w dzielnicy, a zakończyło się usunięciem rzemieślników z okolicy. W 1996 r. Sąd Najwyższy uznał, że usunięcie ich było nielegalne. Ale kogo to obchodziło po sześciu latach?

Dziś miejsce to ma podstawowe cechy typowego „placu komercji”,

jakich wiele w innych większych miastach Hiszpanii: wypełnione jest przynoszącymi zyski ogródkami restauracyjnymi, zajmującym chodniki i środek placu morzem krzeseł, na których można usiąść, jeśli ma się ochotę – i odpowiednią ilość pieniędzy, żeby kupić wcale nie najtańsze piwo. Na placu zostało zaledwie jedno drzewo, nie ma zieleni, którą trzeba byłoby utrzymywać, i przy której można byłoby przeszkadzać turystom podjadając z dziećmi tortillę. Rzuca się w oczy brak ławek, bo przecież nie do pomyslenia jest, żeby jakaś grupka usiadła i rozmawiała niczego nie konsumując. Od tego są ogródki, bo za wypicie piwa poza nimi, zgodnie z miejskim regulaminem, grozi mandat do 600 euro.

MIASTO NA SPRZEDAŻ

Tradycyjnie miasto było przestrzenią reprodukcji społecznej, gdzie nawiązywały się relacje, a nie tylko stosunki produkcji. Stoi to w sprzeczności z inną wartością: zmiany opartej na przekonaniu, że miasto jest ostatnią z przestrzeni, z których można wyciągnąć zyski, gdy nie mamy już czego prywatyzować. Wielkie firmy przeniosły swoje fabryki, a machina kapitału musi wciąż działać – w takich realiach przestrzeń miejska staje się kolejnym zasobem do wykorzystania. To opinia José Mansilli z Obserwatorium Antropologii Konfliktu Miejskiego (OACU) i Katalońskiego Instytutu Antropologii (ICA). Według niego, ogródki lokali gastronomicznych są wykorzystywane do zajmowania przestrzeni publicznej w ramach realizacji specyficznego sposobu rozumienia miasta, który wprowadzany jest w życie poprzez plany zagospodarowania miejskiego i rozporządzenia władz. To tak zwany model neoliberalny, według którego miasto jest na sprzedaż, podobnie jak jego przestrzenie i infrastruktura: kupując bilet na spektakl w teatrze Calderona w Madrycie i jadąc metrem, wysiądziesz na stacji Vodafone Sol i wejdiesz do teatru Haagen-Dazs Calderon.

ASPOŁECZNE ZACHOWANIA

W licznych miastach hiszpańskich proces ten wyglądał podobnie. Oczywistym przykładem jest Barcelona. – W pewnym momencie Ratusz doszedł do wniosku, że mają miejsce „zachowania społeczne” – opowiada Mansilla. Stało się to wymówką dla zastosowania czegoś, co określa się środkami urbanistyki prewencyjnej. Tradycyjne ławki są wymieniane na jednoosobowe, oddalone jedno od drugich, tak, że można usiąść na chwilę, ale już nie porozmawiać. Likwiduje się pozostałe – i tak już nieliczne – obszary zielone. Ogradza się je, ustanawia godziny otwarcia, lub zmienia się je w betonowe place, gdzie nie można zatrzymać się i pogadać. Są one urządzone tak, żeby później było dużo łatwiej zamienić ławki, na których się siadało, w bary i ich ogródki. Mimo to „zachowania społeczne” nie zostają zwalczane, lecz wynoszą się z centrum, ponieważ władze nie zajmują się przyczynami, a tylko skutkami – tłumaczy Mansilla. W ten sposób centrum miasta zamienia się w przestrzeń pozbawioną konfliktów, skrojoną na potrzeby sektora turystycznego.

Jon Aguirre Such, architekt, urbanista i członek stowarzyszenia zajmującego się miejskimi innowacjami Paisaje Transversal, utrzymuje, że: ogródki mogą być częścią miejskiego życia, ale jeśli żywotność przestrzeni publicznej ogranicza się jedynie do nich, zachodzi prywatyzacja przestrzeni publicznej. Według niego, w hiszpańskich miastach ma miejsce „nadużywanie ogródków”, przy jednoczesnym braku równowagi między rozrywką konsumpcyjną a niekonsumpcyjną.

Nie istnieje również polityka sprzyjająca wykorzystywaniu przestrzeni publicznej jako miejsca relacji, zauważa Aguirre. – Mamy do czynienia z projektami ograniczającymi możliwość spotkań. Wystarczy pomyśleć o placach takich jak Callao, Dali czy Sol, wyłożonych granitem pod pretekstem tego, że łatwiej będzie je utrzymywać w czystości – wyjaśnia. Tym sposobem miasto zмага się z jednej strony z nadmiernym opanowaniem przestrzeni publicznej przez działalność nastawioną na zysk, a z drugiej ma mnóstwo placów i innych przestrzeni, których rola

ogranicza się do przemieszczania.

Liczba ogródków i ich powierzchnia na Starym Mieście w Barcelonie dają wyobrażenie o tym, co ma miejsce także w pozostałych miastach. W 2002 roku istniały 192 ogródki, zajmujące 3494 metry kwadratowe. W 2012 roku było ich już 317, a ich powierzchnia uległa prawie potrojeniu – do 9986 m², jak wynika z badań Adriana Cordero, zatytułowanych „Przestrzeń publiczna: między dominacją a oporem”. W ciągu siedmiu lat liczba wydanych zezwoleń wzrosła o 39%, a powierzchnia ogródków o 65%. W porównaniu z ławkami publicznymi, stosunek wyniósł 1 do 9. To prawdziwy pogrom ze strony prywatnych krzeseł. Liczba publicznych ławek wręcz spadła: między 2006 a 2012 rokiem w dzielnicy zniknęło ich 39. Dane dotyczące całego miasta przynoszą podobne wyniki: między 2012 a 2014 rokiem liczba pozwoleń na ogródki przy lokalach gastronomicznych wzrosła z 2832 do 4574.

MIEJSKIE LABORATORIUM

Barcelona stała się, jak twierdzi Mansilla, „laboratorium miejskich praktyk”. Miejski regulamin z 2005, skopiowany później przez liczne miasta, skupiał się na dostosowaniu miasta do potrzeb turystów, zostawiając im je na wyłączność: Jeśli chcesz miasta-pocztówki dla turystów, musisz usunąć przeciętnych ludzi. Jesteśmy zbędni. Jeśli obchodzę urodziny córki popijając piwo na ulicy – to brzydkie.

Taki model miasta nabiera kształtów od kilku dekad. Mimo tego wciąż pojawia się opór. Przykładami są Campo de la Cebada czy Esto es una Plaza (dosłownie „To jest Plac”) – samorządne przestrzenie w Madrycie. Na razie są jednak to bardzo ograniczone eksperymenty, jak zauważa Aguirre. Alternatywa zaczyna się w samej koncepcji przestrzeni. Należałoby zainicjować serię ulepszeń na placach, tworząc projekty pozwalające na nawiązywanie relacji między ludźmi, począwszy od ustawiania ławek i sadzenia drzew, przemyśleć jakie są potrzeby w przestrzeni publicznej, ale z udziałem społeczności

sąsiedzkiej – twierdzi architekt. I dodaje, że musi to być powiązane ze zmianą w sposobie zarządzania przestrzenią publiczną, dotyczącą zasad związanych z ogródkami lokali gastronomicznych, które powinny ograniczać ilość miejsc, gdzie pozerają one ulice i place.

Aguirre podkreśla także znaczenie idei prawa do infrastruktury: Pracowaliśmy nad polityką i wzorcami działania dotyczącymi przestrzeni publicznych w Donostii i widzieliśmy, że trzeba stworzyć sposoby pozwalające na bardziej wspólnotowe zarządzanie, tak aby każda osoba chcąc zorganizować niewielkie wydarzenie, mogła to łatwo zrobić. Jako Paisaje Transveral wyznają ideę, że każdy dba o to, co uznaje za swoje, więc jeśli nie powstanie identyfikacja z przestrzenią i nie znajdzie społeczne zaakceptowanie placów, zarządzanie przestrzenią będzie bardziej kosztowne. Z tego powodu istnienie przestrzeni publicznych, w których lepiej się żyje, zależeć będzie od stworzenia nowych ram zarządzania i współodpowiedzialności za przestrzeń publiczną. Oraz od tego, czy społeczności sąsiedzkie będą miały na nią wpływ.

Autorstwo: Pablo Rivas

Tłumaczenie: Jan Świeczkowski

Współpraca: Angelina Kussy

Źródło oryginalne: DiagonalPeriodico.net

Źródło polskie: NowyObywatel.pl